- Miałem kiedyś żonę… - Powiedział kładąc obrączkę na stół.

Patrząc na złoty krążek zamyślił się przez chwilę.

- Miałem, ale już nie mam.

Pokiwawszy głową upił kolejny łyk piwa.

To był maj, początek zimy. Sypiący od rana śnieg z nieba pokrytego szaroburymi chmurami okrył grubą, białą, puszystą powłoką podwójnie spadziste dachy okolicznych domów. Pod nim lśniłaby niewidoczną w tej chwili czerwienią drewniana dachówka, tak zwane gonty malowane na ten kolor. Za to kolorowe ściany były jak najbardziej widoczne, choć gdzieniegdzie nawet je porywały większe lub mniejsze białe płaty śniegu nawianego przez wiejący od kilku dni bez przerwy porywisty wiatr niosący ze sobą coraz to nowe masy przenikliwie zimnego, typowo zimowego powietrza.

Stała w oknie przytulnego ciepłego wnętrza domu i spoglądała z zachwytem na padające równomiernie duże śniegowe płatki, co chwilę zawiewane prze wietrzne podmuchy. Z perspektywy dobrze ogrzanego pokoju naprawdę jej się to podobało, uważała, że w tej chwili świat za oknem wygląda przepięknie. Wiedziała, że miała absolutną rację, zdecydowanie tak.

Podszedł do niej z tyłu i opiekuńczo objął ją ramieniem tak, jak to robił wielokrotnie. Swymi zielonymi oczami o łagodnym wilgotnym pobłysku spojrzała zaglądając mu głęboko w jego stalowo niebieskie oczy. Uśmiechnął się tak jakoś z pozoru nieśmiało. Właśnie ten uśmiech spowodował, że jak tylko zobaczyła go na balu maturalnym to zakochała się w nim. Jak to mówią „od pierwszego wejrzenia". Podeszła do niego i śmiało zagadała. Umówili się na spotkanie, potem jeszcze jedno, następne i jeszcze wiele kolejnych. Postanowili oboje skończyć studia, potem pobrać się. I tak zrobili. Ślub był skromny, ale za to wesele huczne, tak, jak sobie tego zażyczyli. W ten sposób kilka lat temu stali się małżeństwem.

Brzdęk tłuczonego szkła wyrywa ja z zamyślenia. „Znowu się zaczyna" pomyślała.

Wrócił z pracy zupełnie pijany. Już od dłuższego czasu pił codziennie i nie miał zamiaru tego zmienić. W progu domu zaklął siarczyście, bowiem otwierając drzwi wypadła mu z kieszeni butelka z niedopitym piwem, a następnie z brzdękiem rozbiła się o wykładaną kafelkami posadzkę przedpokoju. Klnąc na czym świat stoi chwiejnym krokiem poszedł do sypialni i nie zdejmując ubrania walnął się na łóżku.

Po chwili usłyszała jego pijackie chrapanie. Wiedziała, że znowu będzie spać na wersalce w salonie, bowiem już dawno temu postanowiła, iż z kompletnie pijanym człowiekiem nie ma zamiaru i nie będzie spać. Westchnąwszy weszła do łazienki, gdzie wzięła prysznic. Odkręciła wodę i pozwoliła wąskim mokrym strużkom spływać po niej. Zakręciwszy kran wytarła się starannie do sucha i ubrawszy piżamę poszła do salonu, gdzie położyła się na wersalce. Długo trwało zanim zasnęła, jeszcze do tej pory trudno jej było spać samotnie, bez męża. Właśnie męża… Z zamkniętymi oczami zaczęła myśleć. Nie wiedziała co dalej będzie. Jak długo można tak żyć?

Nad ranem, gdy tylko wyszedł do pracy, wstała i postanowiła wcielić w życie podjętą w nocy decyzję. Wyjęła z szafy walizkę, do której spakowała swe rzeczy. Trochę trwało zanim wszystkie je upchała w ciasnym wnętrzu, ale jakoś się udało. Ubrała zimowy płaszcz, szalik, czapkę i rękawiczki, na nogi wdziała kozaki i chwyciwszy w dłoń walizkę opuściła mieszkanie nawet nie zamykając go na klucz, choć zapasowy miała w kieszeni palta. Na zewnątrz śnieg i wiatr objął ją w swe posiadanie, poszła tam, gdzie powinna podążyć już dawno temu.

Dopiero trzeciego dnia pijanego powrotu zorientował się, że coś nie tak, w domu kogoś brakuje. W przebłysku niepewnej trzeźwości zorientował się, iż jej nie ma, gdzieś zniknęła. Zaczął wołać ją po imieniu, nieco bełkotliwie, lecz nigdzie jej nie było. Poczuł zmęczenie spowodowane krążącą w jego żyłach ilością wypitego alkoholu i machnąwszy ręką ze zrezygnowaniem padł na łoże w sypialni, chwilę później zasnął.

Obudziwszy się uświadomił sobie, że dziś jest niedziela, więc nie musi iść do pracy. No tak do pracy nie, ale napić się czegoś musiał, zresztą jak zwykle. Wstał i wyszedł do sklepu. Wiedział, iż jak wróci będzie czekało na niego przygotowane przez żonę śniadanie.

Tym razem było inaczej, po powrocie nie tylko nie zastał śniadania, ale też jej nie było. Przypomniał sobie, że wczoraj też była nieobecna. Teraz dotarło do niego, iż jej nie ma. Na stole w kuchni leżała jakaś kartka, wziąwszy ją w rękę zorientował się, że to jakiś list. Z niego dowiedział się gorzkiej prawdy. Opuściła go…

Oderwał wzrok od leżącej na blacie stołu obrączki.

- Nie ma jej – wymruczał.

Wypił piwo do końca i zamówił kolejne.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

swistakos, dodano 20.05.2017 10:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.